

Zacznijmy od edukacji

GOŚĆ NIEDZIELNY, NUMER 51/2020, 17.12.2020

O polsko-niemieckim podręczniku oraz deficytach w niemieckiej pamięci historycznej mówi prof. Robert Traba.

Andrzej Grajewski: Szefowa berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego Hanna Radziejowska zwróciła niedawno uwagę, że w ośmiu przeczytanych przez nią niemieckich podręcznikach do historii nie było słowa o terrorze i zbrodniach na polskiej inteligencji i ludności cywilnej, o powstaniu warszawskim, Polskim Państwie Podziemnym i rządzie na emigracji. Czy ten opis odpowiada prawdzie?

Prof. Robert Traba: Dziwi mnie, że zaczynamy rozmowę od wypowiedzi o faktach powszechnie znanych, pomijamy zaś milczeniem zamknięcie historycznego projektu pierwszego wspólnego polsko-niemieckiego podręcznika do nauczania historii. O mankamentach niemieckich podręczników publicznie mówiłem wielokrotnie, korzystając m.in. z analizy treści blisko 40 spośród nich. Wskazywaliśmy na brakujące w nich elementy opisu niemieckiej okupacji, eksterminacji polskich elit czy funkcjonowania Polskiego Państwa Podziemnego.

Wydarzeniem na skalę międzynarodową jest fakt, że wysiłkiem dwóch rządów przygotowywany był wspólny podręcznik. Zastanawiam się, dlaczego dzień po zakończeniu tego projektu PAP – główne medium informacyjne – wysłała do opinii publicznej wiadomość, że w sprawach podręcznikowych nic się nie zmieniło. Jakby komuś chodziło o sabotowanie naszej pracy, wykonanej, podkreślam, na zlecenie polskiego rządu.

Mówimy o podręczniku „Europa. Nasza historia/Europa – Unsere Geschichte”. W jakich okolicznościach powstał?

To wielki, realizowany od 12 lat projekt, którym kierowały ze strony państwa polskiego trzy ministerstwa oraz powołana do nadzoru merytorycznego Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa. Żaden z kolejnych rządów tego projektu nie przerwał, zapewniając biorącym w nim udział ekspertom pełną wolność i niezależność. Dodam, że w 2012 r. opracowaliśmy „Zalecenia”, które w sposób zasadniczy zmieniają sposób opowiadania dziejów Polski i Niemiec. Wszystkie zostały zrealizowane w tym wspólnym, wspieranym przez oba rządy podręczniku.

Jaki jest status tego podręcznika?

Został zatwierdzony do użytku przez konferencję ministrów oświaty Niemiec. Nie ma federalnego ministerstwa oświaty, gdyż to kompetencja poszczególnych landów. Podręcznik został uznany w 15 landach, poza Bawarią, która stwierdziła, że za mało jest w nim elementów bawarskich. Pozostawię to bez komentarza. Ponieważ IV tom został zamknięty

dopiero w czerwcu br., w Polsce trwa proces recenzyjny wszystkich czterech tomów, aby dopuścić go oficjalnie do nauki historii w polskich szkołach. Osobiście wierzę w pozytywne jego zakończenie. Mam nadzieję, że władze w obu krajach wesprą jego używanie. Akceptację dokonaną przez nauczycieli będziemy mogli ocenić dopiero za rok, kiedy będzie miał szansę jako całość wejść do użytku w szkołach. Żaden nauczyciel nie podejmie się używania podręcznika, jeśli nie ma kompletu, a ten stan osiągnęliśmy dopiero teraz.

Co ten podręcznik zmienia w stosunku do podręczników obecnie stosowanych w niemieckich szkołach?

Uświadamia niemieckim uczniom fakty, które były do tej pory pomijane. Poczynając od opisu wojny obronnej we wrześniu 1939 r., która była preludium wojny na wyniszczenie prowadzonej dwa lata później ze Związkiem Sowieckim. Przywołuje historię Polskiego Państwa Podziemnego i polskiego ruchu oporu, proporcjonalnie do ich znaczenia w mozaice ruchów oporu w Europie. Opisuje postawy społeczeństwa polskiego w czasie wojny i represje okupacyjne, losy robotników przymusowych, wreszcie najczarniejszy okres II wojny światowej, czyli eksterminację Żydów i ludności polskiej. Tych tematów do tej pory albo prawie nie było, albo w niemieckich podręcznikach występowały śladowo.

A co ta publikacja daje polskiemu nauczycielowi oraz uczniowi?

Pracując nad podręcznikiem, wzajemnie nauczyliśmy się odpowiedzi na pytanie, czym ma być historia w nauczaniu młodzieży. Byliśmy zgodni, że ma uczyć myślenia historycznego, a więc ma uzbroić młodego człowieka w takie instrumentarium wiedzy i rozumienia faktów, żeby mógł samodzielnie zastanawiać się nad tym, co czyta, co wie, czego się dowiaduje. Pryncypialną zasadą podręcznika jest wieloperspektywiczność i kontrowersyjność.

Co to oznacza?

Zachęcamy, aby na konkretne wydarzenie spojrzeć z perspektywy różnych źródeł. W tym podręczniku przemawia wiele źródeł – autentyczne wypowiedzi, zdjęcia, obrazy, mapy. Wiele ilustracji, które prezentujemy, jest publikowanych po raz pierwszy, co w dużej mierze zawdzięczamy wydawnictwom: warszawskiemu WSiP i Eduversum z Wiesbaden. We współczesnym świecie, myśląc obrazami, a nie tekstem, jest to szczególnie ważne. Dzięki temu uczeń ma możliwość dialogu ze źródłami i zastanawiania się, które i dlaczego są dla niego wiarygodne, a które nie. Istotna jest także druga zasada – kontrowersyjność. Uczymy, że po latach każde wydarzenie ulega interpretacji. Dlaczego na przykład w Niemczech stało się faktem publicznym, że dramatyczne wydarzenia z końca II wojny światowej nazywa się wypędzeniami, a w Polsce mówi się o przymusowych wysiedleniach. Nie oceniamy tych nazw. Mówimy uczniowi – zastanów się, dlaczego tak się stało. W efekcie ma on możliwość stwierdzenia, co jest mu bliższe i dlaczego u sąsiada jest inaczej.

W wydanej w 2020 roku w języku niemieckim książce „Die deutsche Besatzung in Polen” („Niemiecka okupacja w Polsce”) stawia Pan pytanie, jak percepcję historii warunkują

głębsze procesy, np. inny sposób pamiętania czy opowiadania historii. Na czym polegają najważniejsze różnice?

Tylko w szerszym kontekście rozwoju Europy po 1945 roku możemy zrozumieć odmienności w kształtowaniu się polskiej i niemieckiej dydaktyki. Każdy europejski podręcznik jest wynikiem pewnego narodowego namysłu nad własną przeszłością. Zrobiłem strukturalną analizę kultury pamięci w Polsce i Niemczech na przykładzie muzeów martyrologicznych. W Polsce pierwsze takie muzeum powstaje na Majdanku w listopadzie 1944 r. Trwa wojna, przeszłość jest ciągle płonąca lawą, nic się nie zagoiło. Wkrótce po tym powstaje muzeum w KL Auschwitz, a później następne. Hekatomba, jakiej doświadczyły naród polski i naród żydowski, którego przedstawiciele byli obywatelami Polski, jest nie do ogarnięcia. W Niemczech proces przepracowywania tego fragmentu historii następuje 20 lat później. Pierwsze muzeum martyrologiczne na terenie RFN, nazywane Gedenkstätte (miejsce pamięci), powstaje w Dachau – zresztą przy sporych kontrowersjach – dopiero w maju 1965 r. Wcześniej, pod koniec lat 50., powstają muzea pamięci w Buchenwaldzie i Sachsenhausen w NRD. Widzimy także, jak we wszystkich tych krajach na kształt kultury pamięci oddziałuje polityka. Za żelazną kurtyną buduje się pamięć historyczną według słynnych słów Winstona Churchilla z Zurychu z 1946 r. o prawie do zapominania (*ius oblivionis*). Nie zbudujemy demokracji, jeśli na moment nie zapomnimy tragedii wojny. To dominuje w Niemczech Zachodnich, które są największym beneficjentem zimnej wojny. W NRD buduje się obraz sprawiedliwych Niemiec, które nie mają nic wspólnego z narodowym socjalizmem, chociaż wiemy, że to były iluzja i kłamstwo. W Polsce zaś pamięć buduje się głównie przez wspomnianie martyrologii narodu polskiego. Do lat 60. kwestia martyrologii Żydów w dyskursie publicznym praktycznie nie istnieje, albo jest ledwo zaznaczona. W każdym z tych krajów są inne cele, inne konteksty i inny jest wymiar budowania pamięci o wojnie. W Niemczech zmiana następuje dopiero pod koniec lat. 60, wraz z rewolucją 1968 r. To jest oczywiście długi proces, znaczący m.in. dyskusją wokół procesów auschwitzkich czy książki Hannah Arendt „Eichmann w Jerozolimie”. Tak naprawdę nowy etap przerabiania tego fragmentu historii następuje w Niemczech dopiero w latach 80. i 90.

Czy mające powstać w Berlinie polskie miejsce pamięci może pogłębić wrażliwość Niemców na polskie doświadczenie II wojny światowej?

Tak, ale pod warunkiem, że towarzyszyć temu będzie proces pogłębionej edukacji w społeczeństwie niemieckim. Nie chciałbym, aby doszło do takiego momentu, że ten pomnik, miejsce pamięci w Berlinie, będą zwiedzać grupy wycieczkowe z Polski, a przeciętny berlińczyk będzie przechodził obok i zastanawiał się, o co tu chodzi? Bez upowszechniania wiedzy o Polsce, czym była okupacja, jak głębokie były nie tylko materialne, ale i duchowe, psychologiczne jej skutki także po wojnie, berliński pomnik może być, jak ujął to Robert Musil, tylko drogowskazem: „Za tym pomnikiem proszę skręcić w prawo”. Aby tak się nie stało, procesowi tworzenia pomnika i miejsca pamięci towarzyszyć musi wzajemna akcja edukacji i uświadamiania tego, co się stało. Bez pogłębionego procesu nie ma możliwości,

aby pomnik w Berlinie zaistniał w wymiarze, o jaki chodzi – jak rozumiem – jego inicjatorom i nam, Polakom.

Robert Traba

historyk i politolog. Od roku 2007 do grudnia br. był współprzewodniczącym Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. W latach 2006–2018 kierował Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. Obecnie profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN w Warszawie.